

# Łowmiański, Henryk

---

## "Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej, cz. 1", Gerard Labuda, Poznań 1960 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 53/1, 195-199

---

1962

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

rystach (*Graphia aureae urbis Romae*) oraz we fragmencie rozprawy o wyrobie witraży (Theophilus Rugerus). Poezję reprezentuje poemat epicki „Walthari” oraz utwór skalda Egilla Skallagrímssona. Teksty mówią również o ludziach tych czasów — o ich zajęciach na roli i w rzemiośle (Elfryk z Eynsham, Ratherius z Liège bp Werony), o prawie zwyczajowym, jakim się rządzili (*Dcoms Ethelstana*) oraz o psychicznej stronie ich życia — nastrojach religijnych i ich artystycznym wyrazie (tekst angielskiego *Passion Play* z Winchesteru), a także zwykłym, ludzkim uczuciu miłości (Saga Cormaca, poemat *Iam dulcis amica venito*).

Tak naszkicowany obraz stulecia zamyka autor konkluzją. Czytamy w niej: „Jak ciemne były Wieki Ciemne? Oczywiście, każda odpowiedź będzie zależała głównie od pozycji, z jakiej na nie spojrzymy. Jeżeli nagle obrócimy nasze spojrzenie na tysiąc lat wstecz, możemy łatwo poczuć się zagubieni w ciemnościach, chociaż dziesiąte stulecie, mimo wszystkich swoich grzechów, nigdy nie było tak pewne siebie (*self-assured*) ani też dostatecznie wydajne, aby dorównać ludobójstwom (*the genocides*) naszej własnej oświeconej ery. Lecz jeżeli zatrzymamy się dostatecznie długo, aby spojrzenie nasze przywykło do tła wczesnego średniowiecza, stwierdzimy, że dziesiąty wiek skończył się lepiej aniżeli się zaczął. I to jest więcej, niż da się powiedzieć na dobro wielu innych stuleci” (s. 57).

Czytelnik otrzymał interesujący, oparty na własnym przemyśleniu wydawcy i jego wytrawnej znajomości epicki tomik tekstów źródłowych. Jest on użyteczny w równej mierze dla specjalisty i studenta, jak i dla każdego, kto zechce pogłębić swą wiedzę humanistyczną. Podkreślić tu należy trafność i szerokość wyboru, zwięzłość komentarza i jego umiar. Kilka przekładów ogłoszonych tekstów pochodzi z tłumaczeń już istniejących, większość jednak to własne tłumaczenia wydawcy. Krótka nota bibliograficzna odsyła do literatury przedmiotu, w tym także do jećnej pracy polskiej tłumaczonej na język angielski (*Archaeological Research in Poland*, Warszawa 1958).

Stefan Krzysztof Kuczyński

Gerard Labuda, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej* cz. 1, Poznań 1960, s. 312, 5 ryc.

Termin „Słowiańszczyzna Zachodnia” został użyty przez autora w ciaśniejszym znaczeniu Słowiańszczyzny Północno-Zachodniej, jakkolwiek tematyka książki niekiedy wykracza poza tak zakreślone ramy. Na książkę składa się 6 artykułów opartych w znacznej części na rozprawach, już dawniej ogłoszonych przez autora drukiem<sup>1</sup>, te jednak zostały uzupełnione nowymi pozycjami w postaci pierwszego i ostatniego artykułu, a także zaktualizowane pod względem bibliograficznym i merytorycznym, tak iż w rezultacie powstało dzieło nowe i świeże, odpowiadające dzisiejszemu stanowi badań i dyskusji naukowej.

Już pierwszy artykuł pt. „Osiągnięcia i postulaty historiografii polskiej w zakresie dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej” (s. 9—33) przynosi przegląd literatury przedmiotu, zresztą nie tylko polskiej, ale i obcej, sporządzony z wyczerpującą

<sup>1</sup> G. Labuda, *Okres „wspólnoty” słowiańskiej w świetle źródeł i tradycji historycznej*, „Slavia Antiqua” t. I, Poznań 1948, s. 181—226 (por. art. II w obecnej książce). Tenże, *Powstania Słowian połabskich u schyłku X wieku*, „Slavia Occidentalis” t. XVIII, Poznań 1947, s. 153—200 (por. art. V). Tenże, *Viðivarrá Jordanesa*, tamże t. XIX, 1948, s. 63—81 (por. art. III). Tenże, *Studia z dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej*, tamże, s. 97—155 (por. art. IV).

erudycją, a zarazem treściwą i gruntowną charakterystykę dotychczasowego dorobku. Zarówno ten artykuł, jak i cała książka, może być uważana za przygotowanie do podjęcia syntezy dziejów „Słowiańszczyzny połabskiej”, jednak autor stawia jako warunek uprzednie opracowanie „kilku podstawowych zagadnień” z zakresu źródłoznawstwa, dziejów politycznych, ustrojowo-społecznych itp. Otóż tym zagadnieniom poświęcała najwięcej uwagi i dotychczasowa literatura, zaniedbała natomiast szczegółowszego rozpatrzenia stosunków gospodarczych, a bez ich dokładnego poznania zabraknie należytej podstawy materiałowej do rewizji innych zagadnień. Niemała też wagę przywiązywałbym do porównawczego potraktowania Słowiańszczyzny połabskiej na tle innych krajów słowiańskich, zwłaszcza zachodnich, gdyż to wydaje się konieczne do wyjaśnienia specyficznych losów tego obszaru. W ogólności Słowiańszczyznę Zachodnią możemy podzielić na 4 regiony: polski, czeski, podkarpacko-słowacki oraz połabski. Dwa pierwsze utworzyły własną trwałą państwowość i utrzymały odrębność narodową, trzeci przeszedł pod panowanie węgierskie itd. przy zachowaniu odrębności etnicznej, czwarty przeszedł pod panowanie niemieckie i utracił również odrębność etniczną. Jednym z zadań syntezy będzie wyjaśnienie, w jakiej mierze te różnice wynikały z wewnętrznego rozwoju poszczególnych regionów, a w jakiej były uzależnione od działania czynników zewnętrznych — i jakich.

W drugim artykule pt. „Okres wspólnoty słowiańskiej w świetle źródeł i tradycji historycznej” (s. 34—86) autor zajmuje odmienne stanowisko od panującego w naszej nauce przekonania o praojczyźnie Słowian w Europie środkowej, gdyż wyprowadza Słowian ze wschodu — w czym chętnie przyznamy mu rację. Inna sprawa to zachowanie tradycji o pierwotnej ojczyźnie Słowian aż do IX i X wieku, kiedy miały ją zapisać 2 źródła: Geograf bawarski, donosząc w drugiej swej części o plemieniu centralnym *Zeriuani*, z którego jakoby pochodzą wszystkie plemiona słowiańskie, oraz pisarz arabski Masudi, który wymienił *Walinjana* (?) jako centralne plemię słowiańskie. Identyfikacja obu wspomnianych nazw jest dotąd dyskusyjna, ale jeśli nawet przypuścimy, że oba one wskazują na to samo terytorium i że to terytorium należy zlokalizować na Wołyniu, powstanie pytanie, jaką obiektywną wartość może posiadać tak późna tradycja? Czy odzwierciedla ona rzeczywiście pochodzenie wszystkich Słowian, czy też tylko ich części? Pierwsza ewentualność wydaje mi się problematyczna wobec rozległej podstawy terytorialnej Słowian już na początku n.e. (jak np. wynika i z Ptolemeusza), a z pewnością i w czasach dawniejszych. Druga ewentualność znajduje natomiast niejedną analogię. Np. z Powieści dorocznej wynika, że Słowianie i Krywicy wyodrębnili się z plemienia Siewierzan; jest też jasne, że Serbowie i Chorwaci bałkańscy pochodzą od Serbów i Chorwatów północnych — zgodnie z relacją Konstantyna Porfirogenety. Otóż tego rodzaju cząstkowa tradycja mogła znaleźć odbicie i we wzmiance Geografa bawarskiego o *Zeriuani*. Uogólnienie tego źródła, że tradycja dotyczyła wszystkich plemion słowiańskich, wypada potraktować *cum grano salis*.

Trzeci artykuł pt. „Pierwsze wzmianki o Słowianach nad Łabą i Bałtykiem” (s. 87—122) zajmuje się trzema źródłami: Vibius Sequester, Jordanes, Teofilaktos Simokatta. Podzielamy zapatrywanie autora, że nazwa *Ceruetti*, podana przez pierwsze z tych źródeł nie określała ani Serbów, ani Chorwatów; zgodzimy się również z koncepcją, że Słowianie, osadzeni przez Teofilakta na krańcach zachodniego Oceanu, mieszkali gdzieś na południowym brzegu Bałtyku; nasuwa natomiast refleksje poprawienie Jordanesowych *Vidivarii* (lub *Vividarii*, co jest zwykłą metatezą) na *Vindivarii*. Ponieważ drugi człon tej nazwy (*-varii*) jest bezspornie germański, pierwszeństwo mają i germańskie etymologie pierwszego członu. *Vidi-* daje się nawiązać do germańskiego określenia lasu (por. ang. *wood*), toteż

musimy brać pod uwagę, że *Vidvarii* oznaczali „mieszkańców lasu” — istotnie z nazwami plemiennymi o podobnym znaczeniu nieraz się spotykamy (Terwingowie, Drewlanie). Inne etymologie i emendacje nazwy będą nosiły charakter domysłów nie poddających się skontrolowaniu, ponieważ nazwa należy do rzędu *hápaξ legómena*.

Czwarty artykuł pt. „Studia dyplomatyczne i geograficzno-historyczne z dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej” (s. 125—204) wprowadza czytelnika na bardziej twardej gruncie rozbiór nie tylko współczesnym faktom, ale i bliskich w przestrzeni świadectw źródłowych o Słowianach połabskich. Załować wypada, że nie został zaopatrzonej w mapę, ilustrującą jego geograficzno-historyczną treść, która głównie dotyczy terenu łużyckiego. Autor uznaje za nieautentyczny dokument Ottona III r. 996, wyznaczający biskupstwu miśnieńskiemu granicę na wschodzie po rzekę Odrę, a tym samym włączający do obszaru biskupstwa przeważną część Śląska. Z argumentów, przytoczonych przez autora na poparcie tej tezy, można uznać za najważniejsze dwa: 1) nadanie dziesięcin od ludności (a nie od dochodów panującego) nie było w w. X jeszcze praktykowane, gdyż ta forma dziesięciny „została wywalczona” przez kościół dopiero w w. XII—XIII (s. 135); 2) cechy zewnętrzne mają wskazywać na podrzucenie dokumentu (w połowie w. XI). Otóż wypada zauważyć, że pismo dokumentu ujawnia uderzające podobieństwo do współczesnych dokumentów cesarskich, co nie przemawia za sfabrykowaniem go w połowie w. XI. Co dotyczy formy dziesięciny, jej wprowadzenie do dokumentu przez fałszerza z połowy w. XI byłoby również anachronizmem, jeśli tę formę uznać za produkt dopiero w. XII—XIII. Słowem sprawa sfalszowania dokumentu r. 996 wydaje się niejasna. Bardziej przekonywająco wypadła lokalizacja plemienia *Selpuli* według orientacyjnej miejscowości *Zulbiza* (dok. Ottona III, r. 996), którą autor identyfikuje z dzisiejszym Schlepzig w pow. lubińskim (s. 160). Łużyce Dolne składałyby się z terytoriów plemiennych Łużyczan i Służian, mających na wschodzie „Zarówian”.

W dalszych wywodach tego artykułu autor rozpatruje sprawę przynależności Łużyc do biskupstwa brandenburskiego zgodnie z brzmieniem dokumentu Ottona I z roku 948, jakkolwiek w roku 971 zostały one przyznane biskupstwu miśnieńskiemu. Autor opowiada się za poglądem, że dok. roku 948 w rzeczywistości zawierał wzmiankę o ziemi *Liezizi* (między Strumną, Hawelą a Łabą, s. 178). Dopiero w połowie w. XII nazwę tę przerobiono na *Lusizi*. Zresztą Łużyce wraz ze Słupianami dostały się pod panowanie niemieckie dopiero w r. 963.

Ogólniejsze znaczenie dla poznania genezy wielkiej własności ziemskiej u Słowian ma dokument biskupa miśnieńskiego Benona, stwierdzający darowiznę słowiańskiego rycerza Bora z r. 1071, uważany w literaturze naukowej za fałszyfikat formalny, jakkolwiek o treści autentycznej. Autor poddaje ten pogląd ponownej kontroli, dowodząc, że została sfalszowana również treść dokumentu, niemniej fałszyfikat oparł się na jakiejś autentycznej i wiarogodnej zapisce biskupstwa o nadaniu znacznych posiadłości (w ilości 5 wsi) przez słowiańskiego wielmożę temuż biskupstwu. W ten sposób wyniki dociekań autora w zasadzie potwierdzają pogląd o istnieniu już w w. XI znacznych posiadłości feudalnych w ręku słowiańskich wielmożów.

Piąty artykuł pt. „Powstania Słowian połabskich u schyłku X wieku” (s. 205—246) został poświęcony powstaniom 983 i 990 r. Właściwie można mówić tylko o powstaniu Wieleńców, wybuchłym zgodnie z ustaleniem autora w r. 983. Nie objęto ono zgodnie z wywodami autora Obodrytów, z którymi walka zaczęła się w r. 990. Jednak nie widać, by konflikt obodrycko-niemiecki miał charakter powstania i sam autor, przynajmniej w tym rozdziale, określa tę walkę jako „wystąpienie

Obodrytów". Wnioski autora na temat tych konfliktów zostały oparte, podobnie jak w innych artykułach, na bystrej analizie źródeł, w szczególności kronik Thietmara i Adama Bremańskiego. Można zgodzić się z poglądem, że powstanie roku 983 nie zostało spowodowane klęską niemiecką pod Cotrone (932), gdyż jego wybuch tłumaczy bezpośrednio stosunki niemiecko-wieleckie i ucisk ze strony władzy zwierzchniej. Z drugiej strony klęska pod Cotrone dała Słowianom impuls do podniesienia oręża. Przemawia za tym nie tylko chronologiczna kolejność zdarzeń, ale i analogia innych powstań ludowych, wykorzystujących trudności polityczne najeźdźców w różnych krajach i epokach. Należy też zwrócić uwagę na rolę kościoła, jaka się ujawniła w toku powstania. Autor stwierdza, że „każdy ówczesny ruch wyzwolenczy ze strony Słowian musiał być połączony z nawrotem do wiary ojców” (s. 226) ze względu na ciężary, ponoszone na rzecz instytucji. Otóż sądzę, że zachodzi wyraźna różnica między rolą kościoła w krajach, gdzie organizacja kościelna została podporządkowana miejscowej władzy politycznej, pełniąc pozytywne funkcje w przebudowie społeczeństwa, a w krajach, gdzie ta organizacja znalazła się w ręku najeźdźców i służyła im jako narzędzie do ujarzmania obcej ludności. W tym wypadku kościół przyczyniał się do umocnienia w społeczeństwie feudalnym najbardziej reakcyjnych czynników, nastawionych na zdobywczą działalność. Ujawniło się to szczególnie wyraźnie na przykładzie państwa krzyżackiego, ale początki zjawiska możemy śledzić już we wczesnym średniowieczu właśnie na terenach połabskich.

W ostatnim artykule pt. „Polska, Czechy, Niemcy i Związek Wielecki w wieku X” (s. 247—302) autor daje przegląd stosunków politycznych między Niemcami a ich słowiańskimi sąsiadami na północ od linii Dunaju aż po Bałtyk w okresie między inwazją węgierską do kotliny karpackiej a rozpoczęciem konfliktu polsko-niemieckiego po śmierci Ottona III. Została zaakceptowana rada, jaką w organizacji oporu odegrały najpierw Czechy, a następnie Polska. Słusznie też wskazano na odmienny charakter zwierzchnictwa niemieckiego nad ludami słowiańskimi zorganizowanymi państwowo (Czesi, Obodryci), a ludami, które tej organizacji nie wytworzyły (Wieleci i inne plemiona połabskie). Pierwsze organizowały we własnym zakresie pobór trybutu, uiszczanego królowi niemieckiemu, drugie musiały dopuścić poborców niemieckich, co wywoływało zaostrzenie konfliktów. Na tym gruncie można tłumaczyć dlaczego w r. 983 przyszło do wybuchu powstania tylko na obszarze wieleckim, podczas gdy w r. 990 rozwinęły się działania wojenne. Inna sprawa to przyczyny słabości organizacyjnej Słowian połabskich. Autor ich szuka w pierwszym rzędzie w słabszym rozwoju sił wytwórczych i rzadkości zaludnienia. Tymczasem nic nie wskazuje, aby Słowianie połabscy ustępowali w w. X pod względem gospodarczym i demograficznym Słowianom polskim, chociaż ustępowali na polu organizacyjno-społecznym i politycznym. Osiągnięcie określonego poziomu sił wytwórczych stanowiło konieczny warunek wykształcenia wyższych form organizacyjnych, ale nie oznaczało, że przełom następował automatycznie, toteż historia dostarcza niejednego przykładu, że społeczeństwa zaawansowane ekonomicznie nie umiały wytworzyć zorganizowanego aparatu państwowego, jak to najwyraźniej widać w Grecji. Do tego rodzaju terenów jednostronnie opóźnionych pod względem rozwojowym należała Słowiańszczyzna połabska oraz Pomorze.

W recenzji zostały poruszone przede wszystkim momenty sporne, toteż w zakończeniu wypada ogólnie przynajmniej zaznaczyć, jak pożyteczna jest cławiana książka, wnosząca wielki zasób erudycji i nie mniejszy krytycyzmu w traktowaniu podstawy źródłowej i ocenie wyników dotychczasowych badań. Gruntowna znajomość problematyki i jej wszechstronne naświetlenie sprawiają, że i tezy dysku-

syjne zbliżają nas do poznania rzeczywistości historycznej, dostarczając podstawy do dalszego wnioskowania. Szata wydawnicza nader staranna; o braku mapy zaznaczyliśmy wyżej.

Henryk Łowmiański

Włodzimierz Wolfarth, *Ascripticii w Polsce*, Ossolineum, Wrocław — Kraków 1959, s. 259.

Autor analizuje termin *ascripticii* w zestawieniu z innymi określeniami oznaczającymi pozycję społeczno-prawną odpowiednich grup ludności. Z terminem tym są równoznaczne dwa inne: pierwszy, występujący wcześniej termin, *ascripti* oraz drugi, *servi ascripticii*. Oba mieszczą się w szerszym określeniu *homines ecclesiae* oznaczającym całą ludność zależną od kościoła. Askryptycjom przeciwstawiano *homines liberi* zróżnicowanych na *indigenae* i *hospites*. W rozdziale trzecim w wyniku rozważań nad treścią społeczną rozpatrywanego terminu (*ascripticii*) doszedł autor do wniosku, że oznaczał on ludność nie będącą ludnością służebną, lecz rolniczą (s. 93). Mimo zależności kościelnej podlegała ona niekiedy sądownictwu kasztelana i mogła być stroną podmiotową *in questione haereditaria*, zgodnie z tym więc mogła dziedzicznie posiadać ziemię.

Założeniem, które przewija się jako główny wątek w rozprawie, jest myśl, że *ascripticii* pochodzili z ludności wolnej. Ze względu na charakter źródeł najłatwiej jest stwierdzić ich obecność w dobrach kościelnych. Autor sądzi jednak, że występowali i w dobrach świeckich. Ponieważ *ascripticii* byli związani głównie z wielką własnością, przechodzili wraz z nią dłuższą ewolucję. W rozdziale czwartym autor zajął się stanowiskiem rozpatrywanej grupy oraz innych, jak *liberi*, *homines proprii* w okresie przedimmunitetowym i wyraził zdanie, że już wtedy ludzie ci istnieli jako grupa społecznie określona, a poddanie ich w zależność od kościoła drogą immunitetu jest zjawiskiem wtórnym. Chociaż w okresie przedimmunitetowym istnieli i *ascripticii*, i *liberi*, obie te grupy nie różniłyby się bardzo od siebie, a zasadniczą różnicę między nimi miałyby wprowadzić dopiero immunitet. Z tej przedimmunitetowej zależności od władzy państwowej wypływa późniejsze prawo sądownictwa kasztelańskiego. Wejście w poddaństwo kościoła odróżniało te dwie kategorie ludności (s. 149). Należy się domyślać, że chodzi tu o różnicę głównie czasową. Wobec tego, że *ascripticii* rekrutowali się głównie z nadań książęcych, i że nie ma ich prawie w dobrach prywatnych (s. 165), autor przypuszcza, że pochodzili z ludności feudalnie zależnej w dobrach książęcych. Wiadomo, że *homines liberi* byli ludnością osiedloną na gruntach wielkiej własności, więc z nich częściowo oraz spośród *liberi hospites* pochodzią *homines ecclesiae*.

W ostatniej części pracy autor zajął się stanowiskiem prawnym, ewolucją i zanikiem askryptycjów. Pochodzili oni z wolnej ludności, na co wskazuje zależność od władzy państwowej i chroniona prawem *haereditas* (mimo dowolnego ich przenoszenia). W okresie przed immunitetem część ludności z rozkładających się wspólnot rodowo-terytorialnych emigrowała do dóbr świeckich lub kościelnych otrzymując określony stan prawny. Stąd pierwotny termin tej ludności — *ascripti*; dopiero w XII—XIII w. zamienia się on w *ascripticii* i wskazuje na stanowisko społeczne ludności. Zubożały lub wypędzony członek wspólnoty rodowej (analogia z ruskimi izgojami) przybywający do dóbr książęcych (czy rycerskich) podlegał aktowi spisania powinności — *scriptum* (tak już sądzili S. Śreniowski i J. Bardach). Na podstawie tego układu wykonywali różne posługi dla grodu. Pośredność położenia askryptycjów pomiędzy wolnymi (*liberi*) z prawną ochroną własności, a niewolnymi z możliwością przenoszenia ich, wyjaśnia autor w ten